



Mirosław Derecki

Z HISTORII NAJNOWSZEJ: GIGANTYCZNY BLUFF.

„BRUTUS” – DZIEJE SUPERAGENTA

Wieczorem 6 czerwca 1944 r., gdy na plażach Normandii już od kilkunastu godzin alianckie wojska, biorące udział w inwazyjnej operacji „Overlord”, toczyły z Niemcami zacięte walki o każdą piędź ziemi, pułkownik Oskar Reile odebrał w paryskiej placówce Abwehry zaszyfrowaną depeszę radiową z Anglii od swego najlepszego agenta, „Brutusa”. Treść jej brzmiała: „W dniu dzisiejszym widziałem na własne oczy generała Eisenhowera, towarzyszącego królowi Jerzemu VI i Churchillowi, którzy składali wizytę w Dover, generałowi Pattonowi dowódcy 1 Grupy Armii amerykańskiej”. Reile, niezwykle podekscytowany otrzymaną wiadomością, przekazał ją natychmiast do Berlina z odpowiednim komentarzem. Depesza „Brutusa” sugerowała, że w Dover szykuje się coś niezwykłego. „Coś”, co przerasta o niebo desant w Normandii...

W pół godziny później, dzięki brytyjskiemu nasłuchowi radiowemu, który przechwycił treść depeszy pułkownika Reile do Berlina, „Brutus” już wiedział, że Niemcy ostatecznie połknęli haczyk. Uwierzyli w „Fortitude”, ten gigantyczny bluff przygotowany uśpić czujność Niemców w rejonie Pas-de-Calais. „Brutus” odetchnął z ulgą. W istocie ten super agent Abwehry był... polskim oficerem i nazywał się Roman Czerniawski.

Aby zrozumieć, jak doszło do tego, że Roman Czerniawski, alias „Brutus”, stał się jednym z głównych trybów operacji „Fortitude”, musimy cofnąć się aż do początków niemieckiej inwazji na Francję.

Czerniawski, oficer polskiego lotnictwa, pilot myśliwski i oficer sztabowy, znalazł się we Francji jeszcze przed wybuchem II wojny światowej, jako stażysta Ecole Supérieure de Guerre. Podczas kampanii francuskiej walczył, jako pilot, za odwagę został odznaczony Croix de Guerre z palmą. Dostawszy się gdzieś w Alzacji do niewoli niemieckiej, szybko zdołał odzyskać wolność. Mógł teraz, wzorem, wielu swoich kolegów-pilotów, szukać dróg prowadzących do polskiego wojska w Wielkiej Brytanii, mógł też pozostać we Francji i zdecydować się na walkę w podziemiu. Wybrał to drugie. Związawszy się - sobie tylko wiadomymi sposobami - z wywiadem angielskim, stworzył siatkę wywiadowczą, którą nazwał „Reseau Interallié” („Siatką Międzyaliancką”). Wkrótce „Armand”, - bo taki

pseudonim przybrał Roman Czerniawski - stanął na czele organizacji składającej się ze 160 ludzi, w większości francuskich lotników oraz kolejarzy. Miał swoje „placówki” w całej Francji.

„Reseau Interallie” specjalizowała się w zbieraniu wiadomości o rozlokowaniu we Francji niemieckich jednostek wojskowych; uzyskane materiały przekazywano drogą radiową do Anglii. Jesienią 1941 r. organizacja osiągnęła taki stopień operatywności, że „Armand” był w posiadaniu dokładnej mapy dyslokacji wszystkich rozmieszczonych we Francji niemieckich jednostek do szczebla batalionu. I wtedy nastąpiła wielka „wsypa”. Nocą z 17 na 18 listopada 1941 r. do mieszkania „Armanda” na paryskim Montmartre wkroczyło gestapo. Znalezione mnóstwo kompromitujących dokumentów. Roman Czerniawski został, oczywiście, aresztowany i osadzony w więzieniu we Fresnes pod Paryżem. W wyniku obławy na jego ludzi wkrótce w więzieniach gestapo w różnych częściach kraju znalazło się 64 członków „Siatki Międzyalianckiej”. Swoje aresztowanie oraz rozbitcie organizacji „zawdzięczał” Czerniawski jednemu z najbliższych współpracowników, kobiecie, którą Niemcy zdołali „odwrócić” na agenta Abwehry.

Pewnego dnia w wiewięzieniu we Frances pojawił się pułkownik Oskar Reile, jedna z najbardziej znaczących postaci Abwehry we Francji, i zaproponował „Armandowi”... przejście na stronę Niemców. Czyli zostanie agentem Abwehry!

Ta zaskakująca propozycja miała przecież swoje uzasadnienie. Natrafiwszy wśród papierów skonfiskowanych przez gestapo na wspomnianą już „mapę” skompletowaną przez „Armanda”, na której „rozpracowane” były 22 dywizje niemieckie podległe generałowi Stulpnagelowi, Reile nie omieszkał pokazać jej głównemu zwierzchnikowi niemieckich wojsk w okupowanej części Francji. Stulpnagel, zamiast się spieszyć, wpadł we wściekłość: „Dlaczego MY nie posiadamy podobnej mapy dotyczącej Anglików? - Krzyczał. - Co robi pan, panie pułkowniku, co robią pańscy ludzie rezydujący w Wielkiej Brytanii? Chcę mieć podobną mapę opracowaną przez PAŃSKĄ siatkę wywiadowczą po drugiej stronie kanału”! Być może, gdyby nie doszło do owej awantury, pułkownik Reile nigdy by się nie zdecydował na „zatrudnienie” Czerniawskiego - „Armanda”.

Prowadząc rozmowy z Reilem, „Armand” uświadomił sobie, że oto rysuje się przed nim nie tylko okazja odzyskania wolności, ale przede wszystkim możliwość dalszego, jeszcze bardziej efektywnego niż dotąd, szkodzenia Niemcom. Zdecydował się zostać niemieckim agentem, pracującym w istocie dla aliantów, a przy tym, idąc na tę „współpracę” miał szansę ocalenia swoich 64 podwładnych, czekających na wyroki śmierci w celach gestapo.

I ten właśnie ostatni argument postanowił rzucić na szalę w pertraktacjach z Reilem. Zdecydował się grać rolę „polskiego romantyka”, trochę egzaltowanego zawodowego oficera, „człowieka honoru”, który dla szczęścia ojczyzny oraz bezpieczeństwa ludzi, „za których los

obarczony został odpowiedzialnością”, gotów jest ponieść największe ofiary. Postawił wobec tego Reilemu trzy warunki: po pierwsze - otrzyma prawomocne zapewnienie, że po zakończeniu wojny Niemcy będą godnie traktować Polskę i Polaków; po drugie - 64 jego podwładnych będą Niemcy traktować nie jako szpiegów, lecz jako zwykłych jeńców wojennych; po trzecie - będzie działał absolutnie w pojedynkę, niekontrolowany przez żadnego innego niemieckiego agenta. A to, dlatego, aby nie dekonspirować swoich pozostałych na wolności byłych współpracowników, z którymi nawiąże kontakty w celu uzyskiwania wiadomości szpiegowskich dla Abwehry.

Reile w tej grze także dobrze trzymał się roli: przystał bez większego trudu na dwa ostatnie warunki, ale co do pierwszego „musiał” zwrócić się z odpowiednim pytaniem do niemieckich „czynn timerów najwyższych”. I zajęło mu to aż dwa tygodnie. Po czym oznajmił Czerniawskiemu „z ulgą”, że admirał Canaris, szef Abwehry, przekazał mu z Berlina przyrzeczenie najwyższych władz niemieckich dobrego traktowania Polaków - jak tego chciał „Armand” - po wojnie.

Tak to obydwaj panowie doszli ostatecznie do ugody, opartej na „pełnym wzajemnym zaufaniu”. I pozostały już tylko do ustalenia „sprawy techniczne”. To znaczy szkolenie „Armanda” na agenta niemieckiego wywiadu działającego w Wielkiej Brytanii, przekazanie mu szyfru, jakim miał się posługiwać w przyszłości w nadawanych z Anglii meldunkach radiowych, ustalenie godzin nadawania oraz nasłuchu radiowego itp. No i zmiana „imienia”. Dotychczasowy „Armand” otrzymał kryptonim - „Brutus”.

Po zaaranżowaniu przez Reilego „ucieczki” Romana Czerniawskiego z samochodu przewożącego go na badanie z więzienia we Frenes do siedziby gestapo przy Avenue Foch w Paryżu w dniu 14 lipca 1942 r. (w istocie wypchnięto z auta jakiegoś członka francuskiego Ruchu Oporu - który nie wierzył we własne szczęście - „zmuszając” go niemal siłą do ucieczki, na oczach tłumów paryżan, i rozgłoszono, że był to „Armand”) - „Brutus” mógł przystąpić do swoich zadań.

Wykorzystując dawne konspiracyjne kontakty, nieśledzony - zgodnie z umową - przez agentów Abwehry (a może - zmyliwszy ich), Roman Czerniawski przekroczył niemiecko-francuską linię demarkacyjną, a następnie, przez Pireneje, dotarł do Hiszpanii. W Madrycie zgłosił się natychmiast do ambasadora brytyjskiego, oświadczając. „Jestem „Armand” z „Siatki Międzyaliantkiej”. Proszę o pomoc w przerzucie do Wielkiej Brytanii”. Nie wspomniał, oczywiście, że jest teraz „Brutusem”...

W Londynie zameldował się u szefa II oddziału polskiego Sztabu Generalnego i podczas długiej rozmowy, po „zdekonspirowaniu się”, przedstawił swój plan, który ochrzcił mianem „Wielkiej Gry”. Następnie skontaktowano go z generałem Sikorskim. Plan „Wielkiej Gry” bardzo przypadł Sikorskiemu do gustu. Rzecz istotnie nadawała się do wypłynięcia z nią

na „szerokie wody”. Tak bardzo szerokie, że... nie wystarczyłoby na nie samych tylko polskich możliwości. Rzecz była na miarę „ogólnoaliantką” i dlatego Sikorski zawiadomił Anglików.

Zaraz następnego dnia „Brutus” odbył kolejną „jeszcze dłuższą rozmowę z kilkoma gentelmenami z supertajnej brytyjskiej organizacji kontrwywiadowczej, powstałej z inicjatywy samego Winstona Churchilla - „Double cross system” („Organizacja podwójnej gry” lub: „System podwójnych agentów”). „Brutus” zdawał sobie sprawę, że jeśli do owej „podwójnej gry” zostanie przez Anglików wciągnięty, zdoła - przy odpowiedniej okazji - osiągnąć dla aliantów i dla Polski bardzo wiele. Ale nawet w najśmielszych marzeniach nie przypuszczał, że osiągnie aż tak nieprawdopodobnie dużo, jak w przyszłości miało się okazać. Że od sprawy dania lub niedania przez Niemców wiary wysyłanym przez niego „supertajnym” informacjom zależeć będą losy operacji „Overlord” latem 1944 r., powodzenie gigantycznego desantu alianckiego w Normandii.

Los owej operacji zależał właśnie teraz, w czasie tej rozmowy, od tego, czy Anglicy dadzą wiarę słowom „Brutusa”, czy też uznają go za szczególnie przebiegłego, specjalnie podstawionego przez Niemców, agenta... Anglicy - wyrazili zgodę.

Aby uwiarygodnić wobec „Abwehry” działalność „Brutusa”, trzeba było poświęcić cały szereg tajemnic wojskowych. Jego meldunki musiały być absolutnie prawdziwe i przydatne Niemcom. Musiano go zarazem umieścić na takim stanowisku, które stwarzałoby możliwości zdobywania ważnych informacji w sposób dla Niemców przekonujący. Tak, więc wkrótce Roman Czerniawski - jako dawny oficer sztabowy - otrzymał przydział do polskiego Sztabu Generalnego w Londynie. Zakres obowiązków, jakie mu powierzono, wymagał częstych wyjazdów poza Londyn, aby mógł z określonego, zakonspirowanego miejsca, nadawać radiowe meldunki dla pułkownika Reile w Paryżu. No i żeby jego częste znikanie z pracy nie wzbudziło przypadkiem podejrzeń kolegów-sztabowców, a co gorsze - oficerów „dwójki”, którzy mogliby go... „zdekonspirować”.

I tak oto, w styczniu 1943 r. „Brutus” zaczął wysyłać na falach eteru swoje meldunki, informacje o rozlokowaniu, brytyjskich i amerykańskich” jednostek wojskowych w Wielkiej Brytanii. Miał do pomocy przydzielonego przez Anglików z „Podwójnego systemu” super zaufanego radiotelegrafistę. Nazywał go „Chopinem”, bo przed emisją - nim sięgnął do klucza nadawczego - miał on zwyczaj „grać” palcami na blacie stołu, jakby ćwiczył fortepianowe wprawki dla „rozgrzania” palców.

A w Paryżu pułkownik Oskar Reile zacierał ręce, kompletując coraz bardziej wyraźną, tak bardzo pożądaną przez Abwehrę, „mapę” wojsk alianckich w Wielkiej Brytanii.

(Dokończenie nastąpi)

(Przy pisaniu powyższego materiału korzystałem m. in. z wywiadu Michaela Leclercq „L’Espion qui trompa Hitler”, „Paris Match” z 12 kwietnia ub. r. oraz pracy Władysława Kozaczuka - „Bitwa o tajemnice. Służby wywiadowcze Polski i Rzeszy Niemieckiej 1922-1939”. Warszawa 1977).

Pierwodruk: „Kamena”, 1986, nr 2, s. 9.